

**Literatura – literaturoznawstwo – filozofia. Problemy relacji,
języków, komunikacji.**

Problematyka relacji między literaturą, filozofią, a literaturoznawstwem nie należy do zagadnień rozstrzygniętych, metodologicznie dookreślonych, wyczerpująco opisanych. Trudno mówić w tym względzie o istnieniu jakiegś „gramatyki”, modelu, który wskazywałby wszystkie możliwe związki pomiędzy nimi. Co więcej trudności napotykamy nawet wówczas, gdy przyjmiemy, że obie wymienione dyscypliny posługują się odmiennymi, homogenicznymi językami posiadającymi ściśle określone reguły tworzenia poprawnych wypowiedzi, natomiast repertuar tych zasad należy uznać za skończony, a jednocześnie taki, za którego pomocą możliwe jest dokonywanie nieskończonej liczby operacji na słownikach poszczególnych dziedzin. Z nieodpartą siłą narzucają się wówczas zagadnienia celowości i możliwości „przekładu” każdego z tych języków na język „obcy” innej dyscypliny, a także zasady tej „translacji”. Nie mniej istotne okazują się kwestie tego, jakie warunki muszą zostać spełnione, aby specyfika tych dyskursów została ocalona w „tłumaczeniu” oraz mogła powstać funkcjonalna teoria takiego „przekładu”.

Zainspirowana szkicem Janusza Sławińskiego *Wypowiedź literacka a wypowiedź filozoficzna: trzy kwestie i jedna ponadto*¹ chciałabym przyjrzeć się tej problematyce z perspektywy literaturoznawczej. Autor wspomnianego artykułu, rozważając relacje pomiędzy tytułowymi zagadnieniami, nakreślił trzy typowe sytuacje, w których literaturoznawca odczuwać może pokusę osadzenia przedmiotu swoich badań w kręgu problemów absorbujących zwykle filozofów. Z pierwszą z nich mamy do czynienia wówczas, gdy interpretator zajmuje się dziełami określanymi przez Sławińskiego mianem „dziedzinowo

¹ J. Sławiński, *Wypowiedź literacka a wypowiedź filozoficzna: trzy kwestie i jedna ponadto* [w:] Idem, *Prace wybrane*, t. IV, *Próby teoretycznoliterackie*, Kraków 2000, s. 80-87.

przekwalifikowanych”, to znaczy takich, które pierwotnie sytuowały się w obrębie dyskursu filozoficznego, a następnie, wraz z upływem czasu, ich odbiór stawał się coraz bliższy recepcji literatury pięknej. Rzecz znamienna, że wspomniana konwersja nie zawsze musi mieć charakter diachroniczny, daje się dostrzec również w synchronii. Przy założeniu rozłączności dyscyplin (filozofii i literaturoznawstwa), ten ostatni przypadek projektuje co najmniej dwa typy lektury tekstu literackiego: odniesienie go w praktyce interpretacyjnej do tradycji filozoficznej lub też uczynienie punktem wyjścia do badań z zakresu na przykład poetyki historycznej.

Istnieją wszakże takie gatunki hybrydyczne, na co zwraca uwagę Sławiński, jak choćby esej, które z założenia sytuują się na skrzyżowaniu dyskursów, a jednocześnie nie przestrzegają w sposób normatywny reguł żadnego z nich. Stawiają pod znakiem zapytania genologiczną tożsamość, podają w wątpliwość z mozołem wypracowane klasyfikacje form literackich. Dyskusja nad tekstami, w obrębie których mamy do czynienia z polimorfia gatunkową prowadzi niekiedy do zakwestionowania celowości tworzenia ich systematyki, prowokuje do zadawania pytań typu: „czy możliwa jest poetyka eseju?”². A pytanie to niebagatelne, ponieważ specyfika udzielonej na nie odpowiedzi wytycza jednocześnie granice, poza które literaturoznawca nie będzie mógł w swoim dyskursie wykroczyć, jeżeli badaczowi posługującemu się nim, bliskie okażą się: troska o „czystość” dyscypliny, dążenie do ochrony swoistości jej języka oraz potrzeba przeciwdziałania tendencji do podporządkowania dyskursu literaturoznawczego dyskursowi filozoficznemu.

Przykład eseju, będącego częstokroć dziełem wielotematycznym, ze względu na jego dygresyjność i „niesforność” genologiczną (manifestującą się nierzadko niechęcią do przestrzegania reguły mówiącej o tym, że tekst spójny to taki, który jest wypowiedzią na jeden temat, utrzymaną konsekwentnie w jednej

² M.P. Markowski, *Czy możliwa jest poetyka eseju?* [w:] *Poetyka bez granic. Z dziejów form artystycznych w literaturze polskiej*, pod red. W. Boleckiego i W. Tomasika, Warszawa 1995, s. 109-119.

stylistyce i poświęconą problematyce sytuującej się w centrum zainteresowania tylko jednej dyscypliny wiedzy), pozwala postawić problem granic literaturoznawczych dociekań. Rzecz nie w tym, że nie podejmowano z dobrym skutkiem prób dookreślenia poetyki eseju. Przeciwnie³. Jednak problemem jest co innego. A mianowicie: jeśli literaturoznawca poprzestanie jedynie na opisie formy tekstu – za przykład niech posłuży esej Bolesława Micińskiego *Portret Kanta*⁴ – i zrezygnuje z badania jego intertekstualnych odniesień do dyskursów innych dyscyplin (w tym przypadku będą nimi filozofia i historia sztuki), badaczowi uda się uchwycić jedynie zasadę, w oparciu o którą ten, złożony z heterogenicznych elementów, utwór został zbudowany. Jednak treści antropologiczne oraz zagadnienia będące przedmiotem zainteresowania historii myśli filozoficznej umkną bezpowrotnie, a przecież także i one składają się na ostateczny efekt, jaki ów majstersztyk sztuki eseistycznej wywołuje w czytelnicznym odbiorze.

³ Zob. na przykład: A.S. Kowalczyk, *W kręgu poetyki eseju* [w:] Idem, *Kryzys świadomości europejskiej w estetyce polskiej lat 1945-1947. Vinenz. Stempowski, Miłosz*, Warszawa 1990, s. 7-43. Odmienne stanowisko w sprawie dążenia do stworzenia poetyki eseju reprezentuje M.P. Markowski, którego zdaniem jest ona z genologicznej perspektywy nieprzydatna, ponieważ esej jako gatunek cechuje się niskim stopniem normatywności, natomiast z retorycznego punktu widzenia niepotrzebna, gdyż narusza reguły pierwszego z trzech komponentów reguły metodologicznej zwanej Brzytwą Okhama: „Bytów nie mnożyć, fikcyj nie tworzyć, tłumaczyć fakty jak najprościej” i wypowiada nieco innym językiem rozstrzygnięcia odziedziczone z tradycji myśli retorycznej. Zdaniem Markowskiego tworzenie poetyki eseju, jeśli spojrzeć na problem z perspektywy transhistorycznej, jawi się jako nieuprawnione, ponieważ „nie sposób zbudować poetyki eseju w oparciu o jego funkcjonalną odmiennosc”. Zdaniem badacza sensownosc poszukiwania tego, co typowe w wypowiedziach literackich nie dających się usytuować w obrębie „jednej, scalającej wizji dziejów literatury i dyskursów okołoliterackich” (ta bowiem, jak sądzi Markowski, nie istnieje), wydaje się wątpliwa. Wypowiedzi te składają się, jak twierdzi Markowski na „nieciągłą serię przemieszczeń w wieloboku dyskursywnym, którego wierzchołki stanowią Retoryka, Filozofia, Publicystyka, Krytyka i Autoprezentacja”. Zob. M.P. Markowski, *Czy możliwa jest poetyka eseju?*, op. cit., s. 115-116. Stwierdzenie Markowskiego wskazujące na niski stopień konwencjonalizacji eseju ujawnia trudności, jakie następcy mogą literaturoznawcy próby stworzenia poetyki tego gatunku oraz prześledzenia jego historycznych przemian, bo te nie miały nigdy charakteru rewolucyjnego. Natomiast konstatacja badacza, zgodnie z którą nie istnieje „jedna, scalająca wizja dziejów literatury i dyskursów okołoliterackich”, powiązana z wnioskiem wyłączającym poza obręb czynności uprawnionych dążenia do opisanie eseju z perspektywy genologicznej, jawi się jako dyskusyjna. Z przyjęcia tez o nieistnieniu całościowego obrazu literackich i okołoliterackich przemian oraz konstrukcyjnej aktywności literaturoznawców, którzy tworzą jedynie „lokalne narracje” zamiast totalnej wizji dziejów, nie wynika wprost wniosek, że refleksja mająca na celu wypracowanie poetyki eseju musi być nieuprawniona. Jeśli nawet przyjąć status poetyki gatunku jako konstrukt, to i tak nie sposób przecenić jej roli w porządkowaniu materii literackiej, wkładu w kumulowanie wiedzy w sposób usystematyzowany, będącej częścią nie tylko tradycji literatury, ale także tradycji kultury. Wprawdzie systematykom zbudowanym w oparciu o to, co typowe, wymykają się cechy swoiste pojedynczych tekstów, nie zmienia to jednak tego, że uporządkowanie literackiej spuścizny ułatwia przekazywanie jej przyszłym pokoleniom, stwarza im większą szansę na zapamiętanie, staje się jednym z czynników wspomagających dążenia do zachowania ciągłości kultury.

⁴ Zob. B. Miciński, *Portret Kanta* [w:] Idem, *Pisma: Eseje, artykuły, listy*, Kraków 1970, s. 98-128.

W *Portrecie Kanta* współlistnieją na równych prawach rozważania z zakresu historii sztuki, historii literatury oraz historii idei, cytaty biblijne współlegzystują z przytoczeniami z *Króla Leara* oraz dzieł królewieckiego filozofa, poezja Iwaszkiewicza z interpretacją fresków Michała Anioła. Fakty biograficzne z życia Kanta mieszają się w ich hermeneutyką literacką, natomiast persewercje motywów służą tu nie tylko zachowaniu w pamięci czytelnika poszczególnych aspektów omawianej w eseju problematyki, której wyrazistość mogłaby się zacieierać w toku lektury⁵, ale również oddziałują na sferę emocji, nie pozwalają poprzestać na intelektualnej analizie tekstu. Innymi słowy: *Portret Kanta* to jeden z wielu przykładów, skłaniających do postawienia problemu odrębności dyscyplin takich jak literaturoznawstwo i historia filozofii, warunków możliwości komunikacji pomiędzy nimi, a także celowości poszukiwania ich wzajemnych związków. Można by w tym miejscu zadać pytanie retoryczne: czy bez znajomości dzieł królewieckiego filozofa, choćby tylko takich jak *Krytyka władzy sądzienia* oraz *Prolegomena do wszelkiej przyszłej metafizyki* oraz odwołania do nich da się interpretować tekst Micińskiego albo przynajmniej określić temat jego eseju? Problem daje się jednak odwrócić i ująć w następujący sposób: czy bez elementarnego rozeznania w tradycji literackiej, poetyce gatunków oraz uznania tekstu literackiego za wypowiedź rządzącą się innymi prawami niż wypowiedź filozoficzna (wymaga się od niej między innymi: przejrzystości oraz systematyczności wywodu, zhierarchizowania poszczególnych jego partii, respektowania zasady niesprzeczności logicznej, konstruowania go podług relacji wynikania), esej Micińskiego jawić się może jako dzieło autora, którego stać na dyscyplinę myślową na tyle, że przebieg toku jego rozumowania daje się odtworzyć, główne założenia tekstu zrekonstruować, a obecne w nim mechanizmy koherencyjne zidentyfikować?

⁵ O tym, że jest to świadomy zabieg Micińskiego świadczy jego komentarz *Od autora*, którym opatrzony został wspomniany esej. Ibidem, s. 123.

Dzieła eseistyczne to nie jedyne przykłady tekstów dających się zaliczyć do grupy utworów, których polimorficzność tematyczna i konstrukcyjna sprawiają, że lektura tych dzieł powinna sytuować się w kilku przestrzeniach hermeneutycznych jednocześnie. Z możliwością (koniecznością?) równoległego odczytanie w kontekście dyskursu literaturoznawczego i filozoficznego mamy do czynienia choćby wówczas, gdy w tekście pojawiają się liczne kryptocyty z prac filozofów⁶ albo wtedy, kiedy tytuł utworu literackiego zawiera nazewnictwo, które jest typowe dla tekstów filozoficznych. W tym drugim wypadku mna myśli obecność wskazówek architekstualnych manifestującą się na przykład użyciem w tytule dzieła słów „traktat”, „powiastka filozoficzna” czy „poemat filozoficzny”, co zachęcać może odbiorcę do poszukiwania języka pozwalającego na połączenie w interpretacji analizy literaturoznawczej z perspektywą filozoficzną. Na marginesie warto dodać, że słownictwo filozoficzne może pojawiać się nie tylko z tytułach utworów literackich, lecz także w samym tekście. Nie można wykluczyć sytuacji, w której okaże się, że pełni ono w nim kluczową rolę znaczeniową.

Podobnie daje się ująć problem „dziedzinowego przekwalifikowania” tekstów filozoficznych, o którym pisał Sławiński. Warto rozważyć tę kwestię w nieco innej optyce, niż zaproponowana przez literaturoznawcę w artykule *Wypowiedź literacka a wypowiedź filozoficzna: trzy kwestie i jedna ponadto* oraz spytać: czy poetyka „filozoficzna”, która uległa konwersji i stała się przedmiotem literaturoznawczych analiz to rzeczywiście, jak sądzi badacz, zawsze „poetyka **za słaba** na to, by zapewnić im [tekstom pierwotnie filozoficznym – dopisek Ż.N.] na dobre rodzajową tożsamość”⁷. Czy trudność w identyfikacji przynależności gatunkowej tych tekstów, przekładająca się na zainteresowanie nimi ze strony reprezentantów odmiennych dyscyplin, którzy,

⁶ Z taką sytuacją mamy do czynienia na przykład w *Pornografii* Witolda Gombrowicza. We wspomnianej powieści można znaleźć liczne kryptocyty lub parafrazy stwierdzeń zaczerpniętych z dzieł Friedricha Nietzschego.

⁷ J. Sławiński, *Wypowiedź literacka a wypowiedź filozoficzna: trzy kwestie i jedna ponadto*, op. cit., s. 82. Podkreślenie w cytacie Ż.N.

po lekturze, postanowili uczynić je przedmiotem badań, opisać w swoim języku, to rzeczywiście świadectwo „słabości”? Trzeba się zgodzić ze współautorem *Zarysu teorii literatury*, że problem z przyporządkowaniem rodzajowym dzieła nie zawsze musi być świadectwem jego wysokiej kulturowej wartości, jej warunkiem koniecznym, a zarazem wystarczającym, ale też nie sposób jednoznacznie stwierdzić, że wspomniana cecha zawsze powinna być traktowana jako rezultat nieporadności warsztatowej filozofa. W konsekwencji warto zastanowić się, czy filozoficzność i literackość zawsze muszą stanowić człony binarnych opozycji? Sądzę, że z uwagi na główne zadania historii literatury (do których należą między innymi: dążenie do wypracowania periodyzacji procesu historycznoliterackiego, śledzenie ewolucji motywów, idei i problemów obecnych w dziełach literackich powstałych w poszczególnych okresach, a także badanie przemian postaw czytelniczych na przestrzeni, dziejów), uznanie takiej rozłączności dyscyplin: literaturoznawstwa i filozofii ułatwia porządkowanie zjawisk i warto je uznać za regułę. Zasada ta nie powinna jednak obowiązywać w sposób bezwzględny i bezwarunkowy. Restrykcyjne przyjęcie założenia, zgodnie z którym pomiędzy problematyką literaturoznawczą i filozoficzną nie istnieje żadna korespondencja, a obszary zainteresowania tych dyscyplin nie są podatne na interferencje i muszą się bez wyjątków wykluczać, doprowadziłoby do redukcji możliwych do odczytania sensów poszczególnych tekstów. Inaczej mówiąc: czasami niejednoznaczność przynależności gatunkowej lub/i rodzajowej tekstu jawi się jako źródło bogactwa znaczeń utworu, sprzyja kumulacji informacji zawartych w utworze. W tym przypadku dążenie do poszukiwania komunikacji pomiędzy gałęziami wiedzy takimi jak: literaturoznawstwo i filozofia wydaje się uzasadnione. Skuteczność, a zatem i prawomocność wspomnianej praktyki mają jednak ograniczony zakres i zależą od obecności w dziele sygnałów, niepozwalających na usytuowanie interpretacji w jednej tylko przestrzeni hermeneutycznej.

Druga, opisana przez Sławińskiego sytuacja, w której literaturoznawca odczuwa pokusę dostrzeżenia filozoficzności dzieła literackiego, wiąże się z podjęciem przez filologa próby rozstrzygnięcia takich kwestii jak: problemy „natury, historii, czasu, powinności moralnej, kosmosu, osoby, etc.”⁸. Autor ten uważa, iż wyzwanie to choć jest podejmowane często, to nie zawsze z pobudek godnych polecenia. W celu uargumentowania swojego stanowiska Sławiński wylicza działania, którym, ze zrozumiałych względów, nie powinno przysługiwać miano rozważań naukowych. Wśród nich znajdziemy: eskamotowanie, czyli wyrywanie zdań z kontekstu – Sławiński nazywa eufemistycznie takie poczynania „oswobodzeniem z utworu odpowiednich cytatów, zawierających myśli, które ze względu na swoją doniosłość lub wzniosłość zasługują na miano »filozoficznych«”⁹.

Inna, nieco bardziej wysublimowana praktyka zdradza, jak stwierdza badacz, świadomość istnienia w tekście literackim różnych instancji nadawczych. W konsekwencji to, co filozoficzne w utworze nie zawsze może być utożsamiane z „ogólną wymową dzieła”, jego nadrzędnym przesłaniem. Przeciwnie, niejednokrotnie daje się sprowadzić do jednego z wpisanych w tekst punktów widzenia i nie ma większych podstaw, by tej perspektywie przypisywać naddatek znaczenia, rozciągać właściwe jej i projektowane przez nią sensy na cały utwór. Pozornie, znakiem większego wyrafinowania jest, w przekonaniu Sławińskiego, dążenie do odnalezienia treści filozoficznych w głębokiej strukturze znaczeniowej dzieła, bez względu na to czy zostały one wyrażone *explicité* czy nie. W tym przypadku nierzadko dochodzi do pomylenia przedmiotu badań z ich podmiotem. W efekcie projektuje on własne przemyślenia na tekst, przedkłada swój dyskurs nad język utworu (ten nie zostaje wówczas poddany analizie) i nawet nie próbuje udawać, że jest inaczej.

⁸ Ibidem, s. 82.

⁹ Ibidem, s. 82.

Tego rodzaju praktyka z pewnością nie może służyć za wzór postępowania odpowiadającego minimalnym (koniecznym i wystarczającym) warunkom, jakie należy spełnić, by rozważania na tematy filozoficzno-literackie mogły aspirować do miana naukowych. Warto jednak rozważyć także inne przypadki, o których nie wspomina Sławiński, jak choćby taki, kiedy to pisarz bezpośrednio mówi o swoim zainteresowaniu historią myśli filozoficznej, w tekstach dyskursywnych przyznaje się do inspiracji poszczególnymi stanowiskami, choćby nawet inspiracje te miały charakter negatywnych (jak w przypadku Gombrowicza), wreszcie tworzy w własną filozofię kultury (w dziełach o charakterze teoretycznym), której ilustracją stają się jego teksty literackie (przypadek Witkacego), propaguje myśl filozoficzną, namawia do samokształcenia w tej dziedzinie oraz wygłasza odczyty prowokujące słuchaczy stwierdzeniami typu: „spróbuj raz koteczku mieć światopogląd”¹⁰. Czy w takich sytuacjach zaniechanie próby rozpoznania i opisu filozoficzności tekstów literackich daje się usprawiedliwić troską o czystość uprawianej przez

¹⁰ O odczycie Witkacego, który miał miejsce w Zakopanem 1934 roku, wspomina między innymi Edward Balcerzan w tekście: *Poezja filozoficzna. Bolesław Leśmian (i niewielu innych)* [w:] *Przestrzenie świadomości. Studia z filozofii literatury. Poznańskie studia z filozofii humanistyki*, t. 3 (16), Poznań 1996, s. 51. W wspomnianym tekście badacz próbuje odpowiedzieć na pytanie, jak istnieć może filozofia w poezji oraz przedstawia typologię poezji filozoficznej, wyróżniając jej trzy główne odmiany. Pierwsza z nich to, pisany prozą poetycką lub wierszem, **poetycki traktat filozoficzny**, jeden z rodzajów *poesis docta* („poezji uczonej”). Jego twórca powinien łączyć znajomość historii filozofii z kompetencjami filozofa i poety. Co istotne, zastosowane przez niego w utworze środki literackie podporządkowane zostają dążeniu do wyrażenia oryginalnej propozycji filozoficznej, pełną funkcję wspomagającą tok wyводу. Jak przypomina Balcerzan, tradycja poetyckich traktatów filozoficznych sięga starożytności, by wspomnieć tylko o dziele Lukrecjusza *O naturze wszechrzeczy*. Nowożytność nie straciła zainteresowania tym gatunkiem. Aktualizowali go nie tylko romantycy (*Genezis z Ducha* Juliusza Słowackiego), ale także pozytywiści (*Nad głębinami* – cykl sonetów Adama Asnyka odwzorowujący tok wyводу charakterystyczny dla traktatu filozoficznego. Poetycki traktat filozoficzny pojawia się również w dwudziestoleciu międzywojennym (*O książce, Do księdza Ch.* Czesława Miłosza) oraz po drugiej wojnie światowej, na przykład *Traktat moralny* wspomnianego twórcy. Druga, z wymienianych przez Balcerzana, odmiana poezji filozoficznej to **poetycka ilustracja idei filozoficznej**. Autorzy takich tekstów poetyckich czerpią inspiracje z tradycji myśli filozoficznej w następujący sposób: idee, które dany filozof wyłożył językiem w większości przypadków dyskursywnym, poeta obrazuje za pośrednictwem literackich środków. Ten ostatni nie tworzy zatem własnego systemu, czerpie z cudzych dokonań zastępując język traktatu językiem poezji. Jako przykłady takich praktyk podaje Balcerzan: *Treny* Jana Kochanowskiego ilustrujące ideę stoicyzmu oraz wiersz Leopolda Staffa *Kowal* obrazujący główne założenia nietzschizmu. I wreszcie trzeci wariant filozoficzności tekstu literackiego, to **filozofia ukryta w poezji**, której autor łączy kompetencje poety i filozofa, ale wyraża własne, oryginalne koncepcje filozoficzne przy użyciu innego języka, niż czynią to filozofowie. Problemy sytuujące się w centrum zainteresowania filozofii rozstrzygane są tu za pośrednictwem środków literackich. Jak pisze Balcerzan: „Filozofia ukryta w poezji wymaga rozszyfrowania; nie powtarza gotowych odpowiedzi, powtarza uniwersalne pytania”. Ibidem, s. 50. Przykładem tej odmiany, są zdaniem literaturoznawcy, wchodzący w skład *Liryków lozańskich* wiersz *Nad wodą wielką i czystą* Adama Mickiewicza, a nade wszystko poezja Bolesława Leśmiana.

literaturoznawcę dyscypliny? Z powyższych rozważań wynika, że mam w tej kwestii zasadnicze wątpliwości.

Sławiński wskazuje na jeszcze jedną strategię praktykowaną przez historyków literatury sprowadzającą się do próby zrekonstruowania filozoficznych źródeł określonego prądu literackiego, poszczególnych poetyk czy programów literackich. Niestety dążenie do odtworzenia ich filozoficznej podstawy nie idzie często w parze z systematycznością refleksji, nie pociąga za sobą wysiłku usytuowania rozważań w obrębie któregoś z działów filozofii na przykład epistemologii, ontologii, aksjologii czy filozofii języka. W konsekwencji zakres badań nie podlega dookreśleniu, ani dokładnemu ograniczeniu, jego przedmiot nie zostaje wyraziście usytuowany w ramach konkretnego działu, na skutek czego dochodzi do przemieszania problematyk: historiozofia miesza się z wpływami „nauki o wszystkim co jest”, teoria poznania oraz nauka o wartościach także przestają być rozłączne. Co więcej, koncepcje filozoficzne traktuje się jako uprzednie wobec literackiej praktyki tekstotwórczej. Są one ujmowane jako warunek możliwości jej zaistnienia. W efekcie nie tylko pisanie literatury, ale też badania historycznoliterackie tracą autonomię, zaczynają się jawić jako wtórne i niesamodzielne, zależne od filozoficznych rozstrzygnięć, całkowicie upodrzednione wobec nich. Ich samoistność staje się wątpliwa.

Jak słusznie podkreśla Sławiński, opisane powyżej postępowanie należy do nader często występujących w praktyce badawczej, a jednocześnie, co znamienne, najsłabiej przemyślanych i najmniej sproblematyzowanych tak pod względem metodologicznym, jak i merytorycznym. Zdaniem badacza, aby tego typu działania mogły zyskać jakąkolwiek prawomocność, wymagają one:

„[...] wsparcia przez odpowiednią technikę analityczną, która by pozwoliła opisać przejście od tekstu stanowiącego podłoże filozoficzne do tekstu zawierającego normatywną teorię działań pisarskich”¹¹.

¹¹ . Sławiński, *Wypowiedź literacka a wypowiedź filozoficzna: trzy kwestie i jedna ponadto*, op. cit., s. 85.

Pomimo sceptycyzmu Janusza Sławińskiego w tej kwestii, sformułowana przez niego sugestia wypracowania adekwatnych, weryfikowalnych procedur badawczych umożliwiających opis zależności pomiędzy ogólną („bardziej elementarną”) koncepcją filozoficzną, a regułami, według których tworzone są teksty literackie wydaje się warta rozważenia¹². Uważam, że wobec takiego postulatu, rudymmentarnym obowiązkiem badacza zakładającego istnienie takich relacji i podejmującego wyzwanie przeprowadzenia na nie dowodu, byłoby zatem dookreślenie ich charakteru, wskazanie czy w konkretnym przypadku mamy do czynienia z jednostronnym wpływem określonego stanowiska filozoficznego na poszczególne poetyki lub prądy czy z równoległym występowaniem w jakiejś epoce podobnych motywów i problematyk zarówno w tekstach filozoficznych, jak i literackich czy też może z wzajemnym oddziaływaniem (literatura stawała się przecież niejednokrotnie przedmiotem rozważań takich filozofów jak choćby: Friedrich Nietzsche, Albert Camus, Hans Georg Gadamer, Maritn Heidegger czy Lew Szestow, niezliczeni pisarze i poeci wskazywali *explicité* filozoficzne źródła swoich artystycznych inspiracji). W takiej sytuacji obawa, że dostrzeżenie tych przypadków zaowocować musi upodrzednieniem badań literaturoznawczych w stosunku do refleksji filozoficznej, będzie nadmierna dopóty, dopóki filozofia nie wypracuje teorii, która opíše sposób istnienia dzieła literackiego, nie wskaże reguł jego organizacji, nie zaproponuje miarodajnych rozpoznań na temat gatunków i rodzajów literackich, nie zafunduje przełomu w myśleniu o języku oraz stylu tekstu literackiego i wreszcie nie zaproponuje własnej koncepcji wersologicznej. Jeśli nawet teoria dzieła literackiego wyjdzie spod pióra filozofa (historia zna taki przypadek – jest nim dzieło *O sztuce poetyckiej* Arystotelesa), to wolno przypuszczać, że taka rozprawa uznana zostanie prędzej za próbę stworzenia

¹² Sławiński stwierdza: „Teza mówiąca, że założenia i reguły aktywności literackiej wywodzone są z jakiejś bardziej elementarnej wypowiedzi o charakterze filozoficznym, pozostanie oświadczeniem czysto retorycznym dopóki nie znajdzie przedłużenia w procedurze badawczej, która dawałaby szczegółowy wgląd w proces semantyczny owego wywodzenia. Jak dotąd nie znalazła tego rodzaju przedłużenia; można wątpić, czy znajdzie je kiedykolwiek”. Ibidem, s. 85.

poetyki opisowej lub/i normatywnej, skonstruowania teorii odbioru i wewnętrznej struktury dzieła literackiego, niż tylko i wyłącznie wypowiedź filozoficzną *sensu stricto*, a zatem problem wspomnianego upodrzednienia w ogóle się nie pojawi.

Odwołanie w tekstach literaturoznawczych do spuścizny myśli filozoficznej, nie wydaje się zupełnie bezzasadne nie tylko wówczas, gdy badacz dysponuje kompetencjami zarówno historyka czy teoretyka literatury, jak i historyka filozofii, a przedmiot analizy ma charakter hybrydyczny i łączy w sobie zarówno cechy wypowiedzi literackiej, jak i tekstów dyskursywnych odsyłających bezpośrednio do dyscyplin innych niż literaturoznawstwo. Za kolejną zachętę do poszukiwania przez literaturoznawcę koincydencji dyskursów różnych gałęzi wiedzy w tekstach literackich można uznać sytuację, kiedy to pisarz używa terminologii zarezerwowanej dla dyskursu filozoficznego i robi to zarówno w utworach literackich, jak i w tekstach o charakterze diarystycznym czy epistolograficznym, co pozwala potraktować je jako wypowiedzi odsłaniające tajniki koncepcji utworów poetyckich, prozatorskich lub dramatycznych. Można sobie również wyobrazić projekt badawczy, w którym interpretator zmierza do ukazania swoistego „partnerstwa” autora dzieła literackiego oraz twórcy koncepcji filozoficznej. Ponieważ w jednym i drugim przypadku przedmiotem analizy będą teksty napisane w określonej poetyce, to wyzwanie związane z przeanalizowaniem ich jednocześnie z dwóch perspektyw: historyka literatury i historyka filozofii (z zachowaniem naukowych procedur właściwych każdej z tych dyscyplin) nie musi być z góry skazane na niepowodzenie. Zdarzają się przecież dzieła literackie problematyzujące milczące przesłanki stanowisk filozoficznych i koncepcji światopoglądowych lub ukazujące w nowym świetle ich wybrane aspekty, podobnie jak istnieją rozprawy filozoficzne poświęcone literaturze będące twórczymi jej odczytaniem.

Sprawa komplikuje się znacznie bardziej, kiedy przedmiotem rozważań literaturoznawcy staną się zależności między wypowiedziami o charakterze filozoficznym pióra różnych myślicieli, a poetyką wybranej grupy literackiej lub prądu artystycznego. Tego rodzaju praktyka badawcza wymaga przyjęcia założenia, że w tym przypadku mamy do czynienia z dwoma „podmiotami zbiorowymi”, z których jeden oddziaływał na drugi lub też oba wzajemnie na siebie wpływały, podczas gdy obiektem badania mogą stać się jedynie zindywidualizowane koncepcje i poetyki konkretnych twórców. Wskazane trudności spowodują prędzej czy później konieczność postawienia fundamentalnych pytań. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych XX wieku sformułował je już Janusz Sławiński, mianowicie:

„Czy w pracy badacza utworów filozoficznych pojawiają się sytuacje, w których równie pomocna okazywałaby się odpowiednio skrojona koncepcja wypowiedzi literackiej? Czy w ogóle potrzebuje on uwzględnić wymiar »literackości«, aby pomnożyć wiedzę o »filozoficzności« tekstów?”¹³.

Do problemów wskazanych przez Sławińskiego dołączyć trzeba kolejne: czy czerpanie ze spuścizny myśli filozoficznej może sprzyjać zrozumieniu mechanizmów dzieła literackiego? Jednym z możliwych rozwiązań tak postawionych pytań bywa wspomniana już zgoda na stwierdzenie, że języki filozofii i literaturoznawstwa są swoiste, zawsze samoistne i wzajemnie nieprzekładalne, uznanie, że literatura i filozofia mają swoją własną gramatykę, a system języka literackiego różni się zasadniczo od systemu języka filozoficznego. Badania jednego i drugiego powinny być w takim razie prowadzone rozłącznie i zmierzać do usystematyzowania wielości zjawisk w obrębie każdej z dyscyplin poprzez opis najprostszych relacji, jakie zachodzą pomiędzy nimi. Takie postawienie sprawy sprzyja z pewnością uporządkowaniu złożonej materii poszczególnych dyscyplin, ale nie likwiduje wskazanych problemów, usuwa je jedynie z pola widzenia. W ten sposób z horyzontu

¹³ Ibidem, s. 85-86.

refleksji znikają wielkie obszary znaczeń specyficznych dla tych tekstów, których nie tylko tożsamość genologiczna jest trudna do określenia, bo ich elementy pozostają heterogeniczne, ale także przynależność do konkretnej dziedziny nie da się ustalić w sposób jednoznaczny.

W artykule *Wypowiedź literacka a wypowiedź filozoficzna: trzy kwestie i jedna ponadto* Janusz Sławiński wyraził przypuszczenie, że tematyka ta stanie się w przyszłości zajmująca zarówno dla literaturoznawców, jak i historyków filozofii. Po upływie prawie trzydziestu lat od opublikowania tekstu badaczka okazuje się, że prognoza niestety nie do końca się sprawdziła. Niestety, bo, kiedy przegląda się polskojęzyczne publikacje na temat relacji pomiędzy literaturą, filozofią, a myślą literaturoznawczą uderza brak tekstów zdradzających ambicje wypracowania całościowych ujęć problemu. Z reguły przy okazji refleksji nad możliwymi związkami filozofii i literatury rozważane są różnice i podobieństwa pomiędzy poszczególnymi stanowiskami filozoficznymi¹⁴, a ogólną wymową utworów literackich (odwołania do tych pierwszych bywają zazwyczaj punktem wyjścia do hermeneutyki poszczególnych dzieł) lub przedmiotem analizy staje się rozumienie literatury wpisane w poszczególne koncepcje filozoficzne¹⁵, albo rozważa się filozoficzne konteksty literatury¹⁶. Natomiast znacznie rzadziej badacze czynią przedmiotem analizy własne procedury pozwalające na zestawienie w jednej rozprawie dyskursów dwóch odrębnych dyscyplin, nieczęsto pytają o warunki możliwości i prawomocność obranych strategii. Rzecz nie w tym, żeby zakładać brak

¹⁴ Za przykłady takich rozpoznań uznać można teksty, których autorami są: K. Okopień, *Dwie fenomenologie: Husserl i Gombrowicz* [w:] *Wypowiedź literacka a wypowiedź filozoficzna. Z dziejów form artystycznych w literaturze polskiej*, pod red. M. Głowinskiego i J. Sławińskiego, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1982, s. 121-130, M. Wyka, *Próba parareli: Gustaw Herling-Grudziński i Albert Camus* [w:] *Eadem, Niecierpliwość krytyki. Studia i szkice z lat 1961-2005*, Kraków 2006.

¹⁵ Zob. na przykład: K. Bartoszyński, *Teoria miejsc niedookreślonych na tle Ingardenowskiego systemu filozoficznego* [w:] *Wypowiedź literacka a wypowiedź filozoficzna*, op. cit., s. 183-197; D. Ulicka, *Ingardenowska filozofia literatury*, Warszawa 1992; K. Rosner, *Ingardenowska koncepcja budowy dzieła literackiego jako źródło inspiracji do analizy komunikacji artystycznej* [w:] „*Studia Semiotyczne*” 1974, z. 5.; M. Januskiewicz, *Tropami egzystencjalizmu w literaturze polskiej XX wieku: o prozie Aleksandra Wata, Stanisława Dygata i Edwarda Stachury*. *Poznańskie Studia Polonistyczne*, Poznań 1998.

¹⁶ Zob. J. Kurowicki, *Normalność jako sen idioty (wykłady o kulturowych i filozoficznych kontekstach literatury współczesnej)*, Zielona Góra 2004.

takiego uprawomocnienia. Istnieją przecież teksty, które sięgają zamęt w uniwersum precyzyjnych podziałów i klasyfikacji form wypowiedzi:

„stawiają – jak pisze Sławiński – wyraźny opór wszelkim próbom wpasowania ich w jakąś typologię wypowiedzi. I poezja i filozofia zdają się ustawicznie wędrować w obszarze ustabilizowanych form mowy. Nie sposób dokonać ich charakterystyki poprzez wskazanie miejsca, jakie tu zajmują, gdyż są go beznadziejnie pozbawione. Nie jakakolwiek lokalizacja jest dla nich znamienne, lecz właśnie wymykanie się lokalizacjom – przesuwanie się wśród dyskursów skodyfikowanych i zinstytucjonalizowanych w praktyce społecznej, tory przemieszczeń i niespodziewane sąsiedztwa. Nie przypominają języków funkcyjnych (tak jak je pojmuje lingwistyka), spełniających pewne stałe parametry użyteczności komunikacyjnej, a więc na przykład dyscyplin naukowych, prawa czy języka biurokracji [...]. Poruszają się na przełaj po terytoriach dyskursów uładowanych i porozgraniczanych, kwestionując zastane granice i podziały kompetencji”¹⁷.

Badanie takich dzieł, przy założeniu bezwarunkowej rozłączności poszczególnych dziedzin wiedzy, owocują rozważaniami jednoaspektowymi, natomiast w sytuacji, kiedy interpretator pragnie zająć się tekstem wielopłaszczyznowo, staje przed koniecznością wykroczenia poza dyskurs jednej dyscypliny oraz zdania sprawy z charakteru procedur umożliwiających takie przekroczenie. W tym ostatnim przypadku obecność w jednym utworze problematyki sytuującej się w centrum zainteresowania dwóch odrębnych dyscyplin zmusza badacza do poszukiwania takiego języka, który lokowałby się na ich skrzyżowaniu oraz pozwoliłby na rozpoznanie i opis zagadnień granicznych. Naraża się wówczas na zarzuty, że sformułowane w studium spostrzeżenia nie zasługują na miano ani „czystego literaturoznawstwa”, ani „czystej historii filozofii”, mogą zostać zidentyfikowane jako eklektyczne¹⁸.

¹⁷ Ibidem, s. 86-87.

¹⁸ W błyskotliwym, przewrotnym, napisanym z poczuciem humoru tekście *Wzmianka o eklektyzmie* Janusz Sławiński zrekonstruował zarzuty, jakie mogą być postawione badaczowi, którego poczynania utożsamione zostaną z praktykowaniem eklektyzmu. Wśród nich autor *Koncepcji języka poetyckiego Awangardy Krakowskiej* wyliczył różnystylowość (brak elegancji), niesłuszności, niepoprawności (odejście w postępowaniu badawczym od wierności metodologicznym uniwersaliom) oraz braku odkrywczości. Sławiński skonstruował także trzy modele postaw odpowiadające stanowiskom, z których krytykowany może być eklektyzm. Z punktu widzenia estety niejednorodność rozważanych w tekście problematyk, zawarte w nim odwołania do odmiennych systemów pojęć prowadzić muszą do naruszenia zasady *decorum*. Brak troski o sprostanie w rozprawie naukowej wymogowi jednystylowości ujęty z tej perspektywy nie daje się usprawiedliwić nawet wysokim

Wspomniana sytuacja, ze względu na nietożsamość i niejednorodność paradygmatów, w jakich może być usytuowany tekst, nastęrcza szereg problemów metodologicznych. Pojawiają się bowiem pytania: Czy dopuszczalne jest, a jeśli tak, to kiedy i na jakich zasadach, łączenie różnych podejść badawczych, sytuujących się już nie tylko w obrębie jednej dyscypliny, ale należących na przykład do dwóch uznawanych za heterogeniczne dziedzin wiedzy? Czy można określić mianem prawomocnego równoczesne czerpanie w ramach jednego studium z repertuaru form języka filozoficznego i skarbnicy dyskursów literaturoznawczych? Czy trzeba tu w każdej sytuacji mówić o niekontrolowanym, gwałcącym reguły elementarnej poprawności metodologicznej zmieszaniu wypowiedzi o różnym pochodzeniu i statusie czy też wolno (a jeśli tak, to w jakim przypadku) potraktować ich współwystępowanie w jednym studium jako sztukę translacji języka określonej dyscypliny na język innej? Na ile wreszcie charakterystyczne dla tych dyscyplin terminologie mogą być wzajemnie przekładalne? Czy istnieje szansa na komunikację pomiędzy odmiennymi dziedzinami wiedzy?

Częściowo przed zarzutem eklektyzmu chronić może precyzyjne ustalenie korpusu tekstów, do analizy których ów heterogeniczny język mógłby być aplikowany, a tym samym dookreślenie zakresu dopuszczalności użycia w badaniach naukowych różnoimiennych dyskursów oraz opisanu celowości

stopniem operacyjności czy funkcjonalności wypowiedzi, których autorzy korzystają z dorobku więcej niż jednej szkół metodologicznych. Natomiast zdaniem doktrynera, czyli badacza uznającego się za reprezentanta jedynie słusznej teorii eklektyzm jest nie do przyjęcia, ponieważ, w przeciwieństwie do najlepszej metody, nie może prowadzić do wiedzy bezspornej. Zamęt, który wprowadza niczemu nie służy i nie przynosi żadnego pożytku doktrynie. Ta bowiem potraktowana jako język uprzywilejowanych wyjaśnień, uznana za koncepcję najlepszą z możliwych nie potrzebuje przecież żadnych innowacji, uzupełnień, dopowiedzeń, a tym bardziej problematyzacji przeprowadzanej z pozycji granicznych. Również dla purysty poczynania eklektyka okazują się trudne do zaakceptowania. Postrzegane mogą być one jako godzące w normatywny model poprawności wspólny dla wszystkich nauk. W dyskusji z purystą nie pomoże eklektykowi argumentacja przez przykład, wskazujący na heterogeniczność i specyfikę przedmiotu badań, uniemożliwiająca zastosowanie modelowej procedury analitycznej. Dla purysty bowiem istotniejsza jest bezdyskusyjna poprawność sposobu dochodzenia do wyników, niż dążenie do eksperymentowania w zakresie zastosowania i dostosowania procedur do badania nowego materiału empirycznego, którego owocem ma być przyrost wiedzy. Nie ulega kwestii, że weryfikacja koncepcji eklektycznych jest znacznie trudniejsza niż prac wiernych jednemu podejściu badawczemu, w przypadku których ocenia się między innymi zgodność z realizacją założeń konkretnej teorii czy ujęcia systemowego. Zob. na ten temat: J. Sławiński, *Wzmianka o eklektyzmie* [w:] Idem, *Teksty i teksty*, Kraków 2000, s. 36-41.

poszukiwania korespondencji pomiędzy nimi. W przypadku utworów hybrydycznych przekonanie, że dyskurs jednej dyscypliny będzie zawsze bardziej miarodajny od języka innej, nie jest wcale oczywiste i trudno potraktować je jako niebudzące kontrowersji, wyłącznie obowiązujące, niemożliwe do sproblematyzowania i podważenia. Sądzę, że miernikiem wartości oraz celowości zastosowania takiego podejścia mogą być rezultaty uzyskane w toku badań, poprawność i sprawność w zastosowaniu procedur analitycznych, konsekwencja w realizacji przyjętych założeń oraz to, czy jest ono w stanie generować przyrost wiedzy. Spełnienie tych wymagań uznać by można za realizację jednego z postulatów sformułowanych przez Janusza Sławińskiego, a mianowicie postulatu „zbudowania [...] teorii eklektyzmu jako działania badawczego”¹⁹. Jak zauważa badacz:

„Wcale nie wykluczone, że w toku towarzyszącej tej pracy dyskusji wyszłoby na jaw, że świadomy siebie eklektyzm może stanowić obecnie jedyną podstawę dla tych dążeń, które występują pod wzniosłymi hasłami »interdyscyplinarności« i »integracji« wiedzy”²⁰.

Analizując postulat Janusza Sławińskiego warto, jak sądzę, postawić pytanie: czy praktykowanie eklektyzmu ujętego jako uporządkowany i powtarzalny sposób postępowania badawczego prowadzącego do określonych wyników, to jeszcze eklektyzm, czy też może po prostu nowa metodologia, której zastosowanie wydaje się uprawnione wtedy, gdy przedmiot teoretycznej reprezentacji jest heterogeniczny? Wspomniana heterogeniczność rodzi niejednokrotnie potrzebę opisywania przedmiotu badań niehomogenicznym dyskursem. Myślę, że tak być powinno zwłaszcza wtedy, gdy sprzyja on poszerzeniu horyzontu badawczych rozpoznań, wydobyciu z dzieła treści niemożliwych do dostrzeżenia bez konfrontacji różnoimiennych języków.

Decydując się na obranie takiej strategii badania dzieła literaturoznawca powinien się liczyć z tym, że napotka na problem legitymizacji zastosowanego przez siebie języka/języków opisu. Inna sprawa, że współcześnie z dylematem

¹⁹ Ibidem, s. 43.

²⁰ Ibidem, s. 44.

legitymizacji borykają się wszystkie dyskursy, a sytuacja ta skłania do zastanowienia nad tym, czy teoria, na skutek krytyki *mimesis* dzieła w konstrukcji teoretycznej, wkroczyła w fazę „postrealizmu”. Wydaje mi się, że niekoniecznie musi tak być. Im więcej aspektów dzieła uda się uchwycić konkretnej teorii z wielu różnych perspektyw i za pośrednictwem określonych oraz jasno wyłożonych metod badania, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że napotka ona na zarzut postrealizmu. W konkretnych przypadkach – pisałam o nich wcześniej – taka teoria będzie musiała zmagać się również z wielojęzycznością i polimorficznością gatunkową tekstów literackich, które staną się przedmiotami formułowanych przez nią rozpoznań.

Ponieważ – jak zauważył Janusz Sławiński – zarówno poeta, jak i filozof czynią problem z braku trwałej przynależności własnych wypowiedzi do jednego dyskursu, wydaje się, że u podstaw ich aktywności leży pewna utopia komunikacyjna.

„Nie jest to utopia – podkreśla Sławiński – pozbawiona wymownych spełnień – i dlatego sytuacja wypowiedzi literackiej i wypowiedzi filozoficznej nie może nie być kłopotliwym wyzwaniem dla teorii dyskursów”²¹.

Utopia ta wynika z poczucia, że można formułować ważne spostrzeżenia w języku, który narusza reguły zinstytucjonalizowanych kodów mowy. W analogicznej sytuacji (związanej z koniecznością wypracowania nowego języka) znajdzie się badacz, jeśli zapragnie opisać ich pograniczność nie tylko w kategoriach negatywnych (na przykład poprzez wyszczególnienie reguł dyskursu, które zostały naruszone w konkretnym utworze).

To „kłopotliwe wyzwanie”, jakiemu będzie musiała stawić czoła teoria dyskursów, okazuje się tożsame z problematyką komunikacji pomiędzy poszczególnymi gałęziami wiedzy, która niedostatecznie rozpoznana wciąż czeka na rewelatorski opis. Niewykluczone, że realizacja tego zadania będzie wymagała przyjęcia maksymalistycznego założenia, że istnieje poziom

²¹ Idem, *Wypowiedź literacka a wypowiedź filozoficzna: trzy kwestie i jedna ponadto*, op. cit., s. 87.

uniwersalnej gramatyki tekstowej obejmującej całą refleksję koncentrującą się wokół zagadnień antropologicznych. Poszukiwanie takiej gramatyki odbywać się jednak powinno z poszanowaniem dostępnej wiedzy na temat statusu tekstów, ich gatunków oraz specyfiki języków dyscyplin, do których te języki przynależą.